



ALEKSIEJ SZCZEGŁÓW — linoryt do wierszy o Patrice Lumumbie

Płynie rzeka, płynie

PIOTR ŻYCKI

Stanisław B. ma lat 28 i poza sobą mały jubileusz; próbował szczęścia w dziesięciu zakładach: w Biurze Obróbki Precyzyjnej Centralnego Zarządu Przemysłu Maszynowego, u „Cegielskiego”, w „Mostostalu”, Miejskim Przedsiębiorstwie Transportowym Sprzętu Budowlanego, w HCP, potem w Spółecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, Warszawskim Przemysłowym Zjednoczeniu Budownictwa Elektrycznego — Budowa Poznań, Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych, Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym przy Prezydium PRN, Spółdzielczym Przedsiębiorstwie Handlu WZSP.

Tylko w jednym jedynym zakładzie pracy grzał miejsce dłużej niż rok. Zazwyczaj nasz bohater zęgał się z nową robotą po paru miesiącach. Stanisław B. — reprezentant sześćsettyśięcnej rzeszy ludzi, zmieniających raz w roku pracę*. Cziowiek, płynący na fali zjawiska, zwanego fluktuacją. O jego rozmiarach świadczą wstępne obliczenia, przeprowadzone w jednym z warszawskich przedsiębiorstw**. Wynika z nich, iż koszt (ten dający się ująć w pieniądzu) każdego poszczególnego przyjsia—odejsia, równa

*) dane GUS, r. 1961.

**) A. Gutowski — „Polityka” 7/63.

30-lecie pracy twórczej Cz. Centkiewicza

W bież. roku inż. Czesław Centkiewicz — pisarz polarnik obchodzi 30-lecie pracy twórczej. Od 15 lat książki o pięknym i tajemniczym świecie arktycznym pisze wspólnie z żoną — Aliną. Ich pierwszą wspólną książką była opowieść o eskimoskim chłopcu — „Odarpi, syn Egigwy”.

A zaczęło się od Wyspy Niedźwiedziej, dokąd w 1932 r. wyjechał inż. Centkiewicz jako kierownik pierwszej polskiej wyprawy polarnej. Z wyspy tej Polacy nadawali kilka razy na dobę komunikaty meteorologiczne dla Norwegii. Okres spędzony wśród lodów polarnych, życie wśród ludzi, którzy w obliczu surowej przyrody stają się sobie bliżsi i solidarni, sprawił, że Cz. Centkiewicz zaczął notować swoje wrażenia. Te notatki robione dla siebie, dla najbliższych w dalekiej ojczyźnie — to pierwsza książka „Wyspa mgieł i wichrów” wydana w 1933 r.

Dzisiaj Centkiewiczowie mają na swym koncie 26 książek wydanych w blisko 2200 tys. egzemplarzy. Największej edycji osiągnęła opowieść „Anaruk, chłopiec z Grenlandii”, wydana po raz pierwszy w 1937 r.

Niedawno ukazała się ich piękna powieść o Nansenie: „Fridtjof, co z ciebie wyrośnie”. Za kilka dni w księgarniach znajdzie się tom opowiadań (5 wydanie) „Na białym szlaku”. Tytułowe opowiadanie zostało sfilmowane i w najbliższych dniach wejdzie na ekran. Wyszło również 10 wydanie „Wyspa mgieł i wichrów” rozszerzone i uzupełnione nowymi szczegółami.

Przed paru laty A. i Cz. Centkiewiczowie odbyli wspólną wyprawę na Antarktydę. Alina Centkiewiczowa była siódmą kobietą na tym kontynencie i pierwszą, która przeleciała nad lodami Antarktydy. Ta wspólna podróż przyniosła dwie książki „Tajemnice szóstego kontynentu” i wspomnienia „Kierunek — Antarktyda”.

Nad czym obecnie pracują nasi pisarze — polarnicy? Piszą książkę dla „Klubu siedmiu przygód”, uzupełniają aktualnymi informacjami „Tajemnice szóstego kontynentu”, opracowują zbeletryzowaną encyklopedię o współczesnej Arktyce.

Książki Centkiewiczów — o surowym, tajemniczym i groźnym świecie polarnym, o prawdziwym, niesfałszowanym bohaterstwie ludzi, którzy ten świat pokochali, cieszą się wielką poczytnością nie tylko w Polsce, tłumaczone są na wiele języków, m. in. na rosyjski, czeski, niemiecki, norweski i serbochorwacki.

się trzem tysiącom złotych. Inaczej: roczny haracz składany Przepiętnej Fluktuacji opiewa na zawrotną sumę, zbliżoną do dwu miliardów zł.

Co prawda w Poznańskim nie możemy się poszczycić swoistym rekordem made in MHD Chrzanów, gdzie w ciągu dwu lat spośród 180 pracowników zmieniło się... 172, jednakże i nasz pocziwy „Stomil” potrafił w ubiegłym roku przyjąć i zwolnić 600 ludzi, przy czym przykład tej fabryki nie jest czymś wyjątkowym.

Odlóżmy jednak na bok wyliczanie rozmiarów strat materialnych i pozamaterialnych (na przykład dezorganizacja produkcji), wywołanych płynnością kadr. Zastanówmy się nad przyczynami zjawiska. Obiektywne — to przede wszystkim zarysowująca się dysproporcja pomiędzy podażą siły roboczej a dużym, np. w Poznaniu, popytem na nią. Subiektywne — to, obok kwestii bodźców ekonomicznych, zespół spraw umownie zwanych psychologiczno-socjologicznymi.

Zwalczanie przyczyn obiektywnych, jest zadaniem niełatwym i długofalowym, w grę wchodzi tu: polityka lokalizacyjna rozbudowy przemysłu, wysiłek zmierzający do zwiększenia produkcji bez angażowania dodatkowych ludzi (a więc problem wydajności pracy), produktywizacja kobiet jednoznaczna z tzw. uruchamianiem rezerw siły roboczej (a więc łagodzenie dysproporcji: podaż — popyt) itp.

Krag wymienionych problemów jest tej miary, iż niepodobna podejmować próby ich rozwiązania inaczej, jak w skali całego kraju. Natomiast przyczyny subiektywne sprzyjające płynności kadr, nie tylko możemy, lecz musimy zwalczać. I to energiczniej, niż dotychczas.

W kwestii bodźców ekonomicznych ograniczmy się do uwagi, iż nie brak przykładów różnego opłacania w różnych zakładach tej samej roboty, wykonywanej przez fachowca o tych samych kwalifikacjach. Jest to w

pełni usprawiedliwione (mamy na myśli wyższe opłacanie) w odniesieniu do niektórych zawodów w resortach, rządzących się specjalnymi prawami, jak górnictwo, hutnictwo, przemysł kluczowy — maszynowy. W pozostałych przypadkach wydaje się właśnie sprzyjać fluktuacji, ba — spychać ludzi na jej fale. Ze jednak całego zagadnienia absolutnie nie wolno sprowadzać wyłącznie do sprawy wysokości wynagrodzeń, o tym świadczy utrzymywanie się płynności kadr także w przedsiębiorstwach, uchodzących za płacące dobrze.

Warto wobec tego większą uwagę zwrócić na treść i formy pracy komórek personalnych. Z dotychczasowej praktyki znamy trzy wzorce działania tychże: były kiedyś „kadry” postrachem pracowników, bywały czymś na kształt rozbudowanej kartoteki, albo — biurem werbuującym „kogo podłeci”, dla łatania niedoboru siły roboczej.

A przecież trafiają już do przemysłu psycholodzy i socjolodzy. Trafiają tam i podejmują pracę. Niestety, jest ich niewiele, a wyniki ich działalności nie są wykorzystywane bieżąco przez dział najbardziej — jak sądzimy — do tego powołany: dział kadr.

W ogóle praca tych działów wymaga dyskusji. Potrzeba na pewno współpracy „kadowców”, tej współpracy w najlepszym tego słowa znaczeniu, polegającej na prowadzeniu wspólnej polityki personalnej, z pominięciem nieraz partykularnego interesu własnego zakładu. O, chociażby sprawa rygorystycznego przestrzegania obowiązku przykładania stempla w dowodzie osobistym pracownika przyjmowanego i zwalnianego, albo pełnego wyciągania konsekwencji wobec ludzi, porzucających zajęcie: na pewno są to kwestie warte wspólnego omówienia przez kierowników komórek osobowych.

Bo wprawdzie „kadowcy” sami nie ujarzmia groźnej rzeki fluktuacji, ale mogliby uczynić jej nurt mniej groźnym. Mogliby po prostu pomóc uregulować go.

Problem wymiaru kary

W poprzedniej publikacji z tego cyklu zamieściliśmy wypowiedzi uczestników dyskusji (odbyła się 12 lutego br. w redakcji „Głosu”) dotyczące ogólnej oceny Projektu Kodeksu Karnego. W dzisiejszej publikacji zapoznamy Czytelników z fragmentami dyskusji na temat kary śmierci i nowego ujęcia odpowiedzialności młodocianych.

Red. Michał Łuczak — Problem kary śmierci budzi od dłuższego czasu ożywioną dyskusję. Przeciwnicy stosowania tej kary uważają, że powinna być zniesiona głównie ze względów humanitarnych, podczas gdy zwolennicy są zdania, że za jej utrzymaniem przemawia prewencja ogólna. Sądzę, że najbardziej zasadniczymi argumentami przemawiającymi za zniesieniem kary śmierci, jest: jej odwetowy charakter zgodny z zasadą „oko za oko”, całkowita rezygnacja z reedukacji, no a przede wszystkim jakaś nieludzkość. Chcę tutaj przypomnieć film „Wszyscy jesteśmy mordercami”. Ponadto, moim zdaniem, w naszych warunkach nie ma potrzeby utrzymywania kary śmierci. Statystyki milicyjne wskazują przecież, że spada liczba zabójstw i napadów rabunkowych. Dlatego też można by chyba znieść tę karę lub przynajmniej ją ograniczyć. Tymczasem projekt KK wymienia aż 18 przestępstw zagrożonych karą śmierci nie wspominając zresztą, że ma ona charakter przejściowy.

Mec. Witold Trojanowski — Mnie się wydaje, że ci, którzy uważają karę śmierci za potrzebną, widzą w niej czynnik odstraszaający przed

popelnieniem zbrodni. Rozmawiałem ze skazaniami i okazało się, że w chwili popelnienia przestępstwa żaden z nich nie zastanawiał się nad tym, iż może później stracić życie. Kara śmierci nie była u nich nigdy czynnikiem odstraszającym, bo gdyby tak było, nie mielibyśmy przestępstw, przy których wydaje się taki wyrok.

Mieliśmy również nieraz postępowanie doraźne, surowe kary, ale czy

DYSKUSJA NAD PROJEKTEM KODEKSU KARNEGO (2)

na skutek tego zmalała liczba przestępstw. Z pewnością nie, bo psychicznie rzecz biorąc, sprawca nie liczy się z tym, że straci życie, jeżeli kogoś zabije. Zabija człowieka po to, aby zabić, bez względu na to, czy grozi mu za to śmierć, czy też nie. Najważniejszym dla niego problemem jest, czy zostanie schwytany. Dlatego uważam, że gdy chodzi o samego sprawcę, kara śmierci nie spełnia swej roli, natomiast daje satysfakcję otoczeniu. Popelniony przez sprawcę czyn wytwarza w otoczeniu chęć wyładowania się, trzeba przecież jakiś odwet wziąć i to taki, który byłby równie silny, jak dany wypadek.

ZBIŁUT SEK

KONIEC TARGOWEJ NIESŁOWNOŚCI?

Okrągła dziesiątkę imprez mamy już za sobą. Poprzedni jubileusz był okazją do wznioślejszych refleksji. Dziś znów mamy uroczysty moment otwarcia Targów, wkraczają one w swą nową pięciolatkę. Darujmy sobie jednak wielkie słowa, pomówmy zwyczajnie o kłopotach, których nie wypadało roztrząsać w jubileuszowej oprawie.

Krytyczną oceną minionych Targów, była niedawna zapowiedź organizatorów o urealnieniu oferty producentów wobec handlu. Poprzednie imprezy traciły bowiem na swym normalnym, handlowym charakterze, głównie z winy wystawców. Przyjeżdżali oni często do Poznania albo żeby pokazać tylko swoje wyroby, albo też zawierać niefrasobliwie umowy bez pokrycia, z których nie umieli się wywiązać. Skutki były daleko idące, kłopotliwe dla wszystkich: przemysł i handel tracił do siebie wzajemnie zaufanie. Zaczynało brakować wspólnej wśród nich gwarancji słowa, która jest pierwszym i niezbędnym warunkiem wykonania każdej umowy. Mimo wysiłków organizatorów Targów, mimo porozumień resortów w sprawie kar i innych sankcji wobec niesolidnych kontrahentów, niesłowność stawała się coraz powszechniejsza.

Oto poznański przykład sprzed roku. Podczas „Wiosny-62” Miejski Handel Detaliczny podpisał z wystawcami ponad 100 umów na dostawę towarów wartości 33,7 mln. zł. Umowy te nie zostały jednak całkowicie zrealizowane. Do ustalonych, opieczetowanych, podpisanych, zatwierdzonych itp. dostaw, zabrakło 12,8 mln. zł. A więc ponad jedna trzecia wartości targowych kontraktów z poznańskim MHD! Na minionych Targach jesiennych ilość i wartość umów z poznańskim detałem prawie się podwoiła. Mają one być realizowane do końca tego półroczu. Dotychczas wykonano zaledwie połowę ustalonych dostaw.

Lepiej jest w hurcie. Tutaj jeszcze obowiązują rozdzielniki (stąd i realność porozumień z handlem), wiadomo też, że hurt ma decydujący głos jako pośrednik w dostawach na rynek. Więc z monopolistą należy się liczyć, trzeba dotrzymywać umów. A detal? Lichy partner dla dużego producenta...

Powie ktoś, że nie ma co rozdzierać szat o tak drobnego, detalicznego odbiorcę. A jednak. Chociaż to

tylko detalista, zapewnia około 20 proc. obrotów targowych, w ilości transakcji natomiast — przewyższa już hurtowych partnerów. Jest dziś zatem podstawową grupą uczestników Targów. Z roli doradcy przy hurtowych zakupach, detalista sam staje się kontrahentem. Umowy handlu detalicznego, znającego najlepiej smak i potrzeby klienta, są nieodzownym rektusem hurtowego zaopatrzenia. W dodatku, nie tylko uzupełniają potrzeby rynku, ale gwarantują też, iż towar jest przeznaczony dla konkretnego odbiorcy. W sklepie nie ma już fikcji, tutaj kupuje przecież klient.

Organizatorzy Targów Krajowych ostrzegli ostatnio producentów: to co pokażecie, musi być do sprzedaży na Targach, jeśli chcecie w nich brać nadal udział. Potwierdzili zarazem potrzebę eksponowania przy sztych nowinek, jednak bez dwuznaczności — w wyodrębnionych działach lub stoiskach. Zapowiedzieli również ścisłą kontrolę realizacji wszystkich umów, podpisanych na Targach.

To były konieczne i oczekiwane posunięcia. Jest w nich sporo samokrytyki ze strony organizatorów. Ale dobrze, że przyznają się do błędów. Można ich uniknąć w przyszłości, choćby po pięciu latach, na inicjatywę nigdy nie za późno. Dzisiaj daje ona największy argument, że Targi Krajowe, impreza nieznaną u naszych sąsiadów, są potrzebne i pożyteczne dla produkcji, dla rynku, że pomagają lepiej organizować gospodarkę artykułami powszechnego spożycia.

Od tych samokrytycznych wniosków, do wyników — droga jednak daleka. Trzeba przekonać kontrahentów do potrzeby odbudowania wzajemnego zaufania. Weryfikacja eksponatów, kontrola realizacji umów — to jeszcze nie wszystko. Wydaje nam się, że szczególna uwaga należy się owym, niedocenianym detalistom. Trzeba wziąć ich w obronę, bo oni najwięcej cierpią przez targową niesłowność. Wypada jeszcze raz przypomnieć wszystkim, że w Poznaniu spełniają oni ważną rolę k o r e k t o r a hurtu, że na Targach stanowią większość wśród handlowych partnerów przemysłu. Decydują zatem w dużej mierze o dobrej opinii, którą chcą się cieszyć Targi Krajowe.

utrzymać, bo w naszym kodeksie mówi się o przestępstwach przeciwko ludzkości, a sankcjach przeciwko tym, którzy wywołują wojnę, lub popełniają potworne zbrodnie. Poza tym są zatwardziali przestępcy-recydywiści, którzy nie poprawia się po karze więzienia. Są tak „zaciętrzeni” w przestępczości, że od złego czynu może ich odwieść tylko widmo stryczka.

Nie musimy brać przecież pod uwagę tylko tego, że schwytani nie zastanawiali się nad tym, co im grozi. Wiadomo, że nieraz ktoś walczy z myślą, czy opłaca mu się mordować i po zapoznaniu się z kodeksem od tego zamiaru odstępować. Toteż uważam, że trzeba wprowadzić karę śmierci jako zagrożenie w pewnym przejściowym stadium przy przestępstwach zagrażających społeczeństwu. Chodzi tu o kwestię przestępstw przeciwko pokojowi i ludzkości, a w stosunkach wewnętrznych byłoby to szczególnie zabójstwa.

Podkreślam, że kara śmierci powinna być stosowana w okresie przejściowym, dopóki nie dojdziemy do społeczeństwa o wyższym poziomie. Mówiono tutaj o tym, że liczba ciężkich przestępstw maleje, ale mieliśmy lata, kiedy wykonywano wiele wyroków śmierci. Nasze statystyki notowały swego czasu mniej zabójstw, niż dzisiaj. W latach 50-tych notowano w kwartale w Wielkopolsce 14 morderstw, a teraz jest ich ponad 20. Dlatego uważam, że wyeliminowanie kary śmierci jest nieuzasadnione.

Doc. dr Krystyna Daszkiewicz (Katedra Prawa Karnego UAM) — W

Dokończenie na str. 2

Do serca i do rozumu

Szerokiego odbiorcę znajdzie wydana przez PWM żywo i z wielką kulturą napisana przez Henryka Swoickiego monografia: „Verdi”, bez patosu, bardzo prawdziwie ukazująca pracowite życie wybitnego kompozytora, twórcy oper o nieprzemijającej wartości. Skoro zaś jesteśmy przy wielkich postaciach, warto zalecić opublikowany przez Wydawnictwo Literackie tom studiów Juliana Krzyżanowskiego „W kręgu wielkich realistów”, gdzie wybitny znawca snuje i wnosi ciekawostki nowo odkryte, ocenia dzieła czy życia Sienkiewicza, Orzeszkowej, Asnyka, Struga, Czechowicza, Żegadłowicza i innych.

Nakładem LSW pod redakcją i z wstępem Jana Szczawieja ukazał się tom wspomnień i wypowiedzi nauczycieli o powojennym życiu polskim: „Takie będą Rzeczpospolite”. Nie ma tu mizdrzenia się, przymierzania swych sądów do obiegowych pojęć, ale dążenie do ukazania istoty starożytności, przymierzania swych sądów do obiegowych pojęć, ale dążenie do ukazania istoty starożytności, przymierzania swych sądów do obiegowych pojęć, ale dążenie do ukazania istoty starożytności.

Teraz pora na cykl nowości PIW-owskich. Niewątpliwie wydaniem literackim jest dokonany przez Kazimierza Zawadowskiego

Z KSIĄŻKĄ NA TY

pierwszy pełny przekład na polski renesansowego dramatu Fernando de Rojas'a „Celestyna”, uroczą historię romantycznej miłości pary kochanków, ukazana na bogatym tle obyczajowości społeczeństwa hiszpańskiego XV wieku, z wyeksponowaniem na plan pierwszy sylwetki rajfurki Celestyny. Z kolei otrzymujemy w PIW-ie powieść islandzkiego laureata Nobla — Hallora Kiljana Laxnessa — „Salka Valka”, ze znakomitą kreacją bohaterki, prostej dziewczyny z małej osady rybackiej, dzięki wyjątkowemu hartowi umiętej przeciwko przeciwności życia. Pragnęłbym także zwrócić uwagę na świetny tom amerykańskiego pisarza Beniamina Appela — „Niebieska gołębicą”, bardzo głębokie spojrzenie na zjawiska współczesnego życia bohaterów — dokerów nowojorskich. Książka porusza przy tym doskonale skonstruowaną fabułą. Do lektury Stefana Zweiga i jego powieści psychologicznej „Niecierpliwość serca”, nie potrzebuje zachęcać. Ukazany tu problem miłości i poświęcenia znajduje pod świetnym piórem nowe barwy. Swoisty urok ma powieść węgierskiego klasika Dező Kosszitolanyi „Ptaszyca”; w atmosferze spokojnych dni XIX-wiecznego miasteczka rodzina emeryta przeżywa nagły wstrząs spowodowany wyjazdem córki, brzyd-

Problem wymiaru kary

Dokończenie ze str. 1

toki dotychczasowej dyskusji wysunięto trzy argumenty przemawiające przeciwko karze śmierci, które uważam za nieprzekonywujące. Nie wysunięto argumentu zasadniczego, przemawiającego przeciwko wprowadzeniu tej kary do nowego kodeksu karnego.

Nie podzielam opinii, że kara śmierci nie spełnia swej odstraszającej roli, że nie ma ona żadnego wpływu na kształtowanie się zamiaru popełnienia zbrodni. Przypadki omawiane przez mec. Trojanowskiego są interesujące, ale nie mogą prowadzić do uogólnień. Nie ma u nas, niestety, dotychczas rozbudowanych badań nad wpływami prewencji generalnej. Nie można z naukową pewnością odpowiedzieć na pytanie, czy sprawcy przestępstw, za które grozi kara śmierci, rozważają to zagrożenie, decydując się na przestępstwo. Mamy już jednak w prawie karnym prace, zawierające przekonujące relacje o dokonywanych przez przestępców, zwłaszcza recydywistów, obliczeniach, w których opłacalność przestępstwa mierzy się między innymi wysokością jego zagrożenia.

Mówiono, że kara śmierci nie powinna być wprowadzona do przyszłego kodeksu karnego ze względu na zmniejszającą się przestępczość. Czy rzeczywiście przestępczość zmniejsza się na wszystkich odcinkach życia społecznego? Gdyby nawet statystyki wykazywały mniejszą liczbę wyroków skazujących na karę śmierci, to przecież nie zawsze jest to dowodem zmniejszającej się przestępczości. Zmiany w obrazie statystycznym mogą wiązać się z polityką kryminalną, z niewymierzaniem w pewnych okresach kary śmierci, mimo że dany przepis prawa karnego i taką karę przewiduje.

Pan mec. Trojanowski uważa, że kara śmierci nie powinna być wprowadzona do nowego kodeksu karnego, ponieważ zaspokaja ona najniższe instynkty człowieka, domagającego się tej krwawej satysfakcji za popełnione przestępstwo. Żądanie tej satysfakcji widzi Pan Mecenase w gromadzeniu się przed sądami tłumów ludzi, domagających się surowej kary, w przeprowadzaniu na rozprawie dzieci (jak to było w sprawie Kałużnego) itp. Czy jednak chodzi tu rzeczywiście o najniższe instynkty człowieka? W cytowanej

kiej dziewczyny, dalekiej od uroków życia.

Z serii PIW-owskich należy zanotować „Trylogię włoską” Norwida trzy nowele wydane ponownie z autografu, poprzedzone wstępem J. W. Gomulickiego — ukazują się w serii „Jednoróżca”. Natomiast w poetyckiej serii „celofanowej” otrzymaliśmy „Muzykę rymską”, antologię liryki starożytnego Rzymu w przekładzie i z wstępem Zygmunta Kubiaka.

Można mieć nadzieję, że opłaciłoby się to i urzędom i ich interesantom.

Ludzie — instancja ostateczna

Dwa (trochę spóźnione) „reportaże dnia” przynosi „Przegląd Kulturalny”. Jan Kłossowicz materiał do publikacji „Węgiel pod śniegiem” zebrał w zagłębiu konińskim: „Praca na mrozie nigdy nie jest łatwa. W Koninie nie można było wtedy na wet do pracy dojechać. Nie zawsze też można było wrócić do domu. Nikt nie mógł specjalnie nie agitować, nikt do niczego nie zmuszał. A załogi koparek pracowały bez przerwy przez 16 godzin, dotąd, aż nie dotarła następna zmiana. Kiedy autobusy utknęły na drogach, niejedną dróżkę 15 km przez zasypy, aby na czas zdążyć do kopalni”.

Niejaką uzupełnieniem tej zaśluzonej pochwały ofiarności ludzkiej jest reportaż Andrzeja Kijowskiego — „Mróz, śnieg i wiosna”. Przedstawiając bohatera nieraz postawę pracowników PKS, którzy w trudnym okresie nie szczędzili sił, by utrzymać komunikację autobusową, autor konkluduje: „Ostateczną instancją są ofiarni i wytrzymali ludzie. Oni rozstrzygają sytuację, tak jak rozstrzygnęli o szybkim stosunkowo przezwyciężeniu katastrofalnych trudności zimowych. Oby tylko czynnik odpowiedzialny za przygotowanie techniczne i organizacyjne komunikacji i drog nie zapisał sobie zwycięstwa na własny rachunek i nie zapadł w błogi sen aż do następnej katastrofy”.

120 tysięcy nauczycieli

„Polityka” przynosi m. in. artykuł Mikołaja Kozakiewicza nt. reformy oświatowej. Jak wiadomo, do roku 1970 dla potrzeb zreformowanej szkoły trzeba w Polsce wykształcić ok. 120 tysięcy nauczycieli. Autor stawia tezę, że wszelki postęp w oświacie zależy przede wszystkim od kadry nauczającej. U nas szybko wykształcenie (w okresie 7 lat) ponad 100 tys. nauczycieli będzie możliwe przy założeniu, że ukończone szkoły tylko średnie lub co najwyżej półwyższe (studium nauczycielskie). Większość nauczycieli rozpocznie więc naukę zawodu w liceach

sprawie Kałużnego tłum wysuwał konkretne argumenty. Wołano, że jeżeli sprawca nie zostanie surowo ukarany, to matki nie będą pewne bezpieczeństwa swych dzieci. To znaczy, że nie tyle chodziło o satysfakcję i o ochronę, o zabezpieczenie ludzi, którzy przerażeni zbrodnią, obawiali się zaatakowania własnego dobra. To dążenie do ochrony nie wyrasta przecież na podłożu tzw.

DYSKUSJA NAD PROJEKTEM KODEKSU KARNEGO (2)

niskich instynktów i zasługuje na uwagę w prawie karnym.

Argument najsilniejszy, przemawiający przeciwko karze śmierci, wypływa natomiast moim zdaniem z istoty samej kary we współczesnym prawie karnym. Celem kary jest wychowanie przestępcy i przywrócenie go społeczeństwu już jako obywatela praworządnego. Wprowadzenie kary śmierci sprzeczne jest z tym założeniem.

Mimo tak przekonującego argumentu, mimo że rezygnacja z kary śmierci wiąże się w prawie karnym z myślą postępową i humanitarną, sądzę, że, niestety, przy obecnym stanie przestępczości nie można jej całkowicie eliminować z kodeksu. Musimy ją jednak ograniczyć do wyjątkowych, nielicznych przypadków i musimy także zrewidować art. 108 projektu. Przepis ten stanowi, że przestępcy, który nie ukończył 21 roku życia, nie wymierza się nigdy kary śmierci. Przepis ten stać się może bronią obosieczną, narażającą młodocianych na nasilenie demoralizujących wpływów wywieranych na nich przez doświadczonych przestępców. Doprowadzić może do tego, że w gangach przestępczych do tzw. „mokrej roboty” używani będą przede wszystkim młodociani, wobec których, zgodnie z założeniami projektu, nigdy nie będzie mogła być zastosowana kara śmierci.

Sędzia Wiesław Celiński — przewodniczący IV Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego — Trzebnia przy okazji dyskusji nad karą śmierci przypomnieć, że rzeczywiście szereg kodeksów karnych nie przewiduje kary śmierci w ogóle, na przykład: w Szwecji czy Norwegii. Czy utrzymanie więc tej kary jest u nas celowe?

Podczas dzisiejszego spotkania wspomniano o sprawie Kałużnego, który skazany został na karę śmierci.

Gdyby wówczas obowiązywał kodeks karny, nad którego projektem dyskutujemy, Kałużny według jego przepisów nie mógłby być skazany na karę śmierci. Swego czasu mieliśmy w Wielkopolsce gang, który dopuszczał się różnych przestępstw. Podczas jednego z zebrań, na którym wytyczano plany działania tego gangu, radzono nad projektem porwania dziecka dla uzyskania okupu. Jeden z uczestników tego gangu sprzeciwił się jednak, motywując następująco: „Na to nie pójdziemy,

pamiętacie Kałużnego? Powieszają nas za to”.

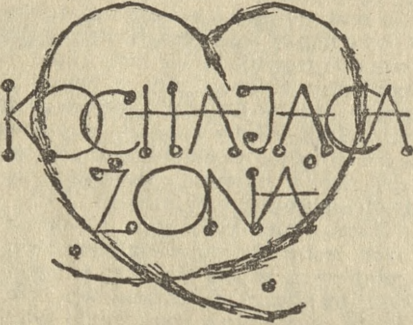
W rezultacie gang wycofał się z projektu porwania dziecka. Wymierzona w jednym przypadku kara działała wyraźnie odstraszająco. Zastanówmy się na moment, kiedy przewiduje się karę śmierci w świetle nowego projektu kodeksu karnego. Wchodzi ona w rachubę przy najcięższych zbrodniach przeciwko

Państwu, pokojowi i życiu ludzkiemu. Już sam ciężar gatunkowy tych czynów przestępnych, chyba uzasadnia utrzymanie w kodeksie tego rodzaju kary. Budzi zastrzeżenia jedynie zbytnia kazuistyka projektu. Wystarczyłoby przewidzieć zasadnicze stany faktyczne, za które grozi kara śmierci, a szczególne przypadki potraktować jako okoliczności obciążające.

Jeżeli chodzi o odpowiedzialność młodocianych w wieku od 18 do 21 lat i wymierzanie kary śmierci wobec nich, czego projekt nie przewiduje, to trzeba zwrócić uwagę na to, że są to lata, w których stosunkowo często występują zbrodnie przeciwko życiu. Wiek ten cechuje wprawdzie brak koordynacji psychicznej, ale trzeba pamiętać i o tym, że kara śmierci ma działać odstraszająco.

Należy przy tym mieć na uwadze, że inna jest obecnie świadomość społeczna ludzi w wieku 18 czy 20 lat niż przed 20—30 czy nawet 10 laty. Ta świadomość coraz szybciej roś-

ROMUALD KOWALSKI



W jednym z dzienników przeczytałem niedawno następującą informację: „Komenda Dzielnicza MO zawiadamia, że prowadzi śledztwo w sprawie oszustw dokonanych przez ob. Irenę W.*, zamieszkałą Poznań, ul. nr 4. Osoby poszkodowane proszone są o zgłaszanie się w Komendzie...” — tu adres i numer pokoju. Można pomyśleć — komunikat jak wiele innych, nie nadzwyczajnego. Jednak suche, lakoniczne słowa kryją za sobą dramat. Dramat kobiecej miłości.

✱

Jan W. lubił się bawić. Był młody, wesoły, przystojny. Pracował w drukarni, gdzie nieźle zarabiał. Koleżanki mogły zazdrościć Irenie W. męża. Była zadowolona. Nie minął jednak nawet rok od dnia ślubu, a Jan W. już zaczynał wymykać się z domu. Coraz częściej. Tłumaczył się dodatkowymi pracami, niespodziewanymi zleceniami itd. Coraz częściej wracał pijany. „Bawił się”. Początkowo Irena nie brała tego zbyt poważnie. Ot, zwykły „męski wieczór”, wspominki przy kieliszku „dobrych, kawalerskich czasów”. Nie awanturował się przecież, nie rozbrajał. Tylko dlaczego tak często? Potem przyszedł grzyzący niepokój. Męczące przypuszczenia, że jest zdradzana. Wątpliwości, tłumione podejrzenia miały się wkrótce przerodzić w pewność, gdy zdecydowała się pewnego razu pójść za nim na rzekomą dodatkową pracę w zakładzie. Rywalka była nieładna, ale lubiąca wódkę dziewczyna z drukarni. Wciąż jednak. Zaczęły się awantury, kłótnie, dni gniewu i ponurego milczenia. Inicjatywa zgody zawsze wychodziła od Janka. Mawiał po prostu — „albo się pogodzimy, albo pójdę na dziwkę”. Nigdy nie usłyszała choćby zwykłego przeproszenia.

Mimo to ustępowała. Ustępowała, bo bała się go utracić. Kochała go. Widziała przecież, że te dni milczenia są mu w pewnym sensie — jak to się mówi — na rękę. Wychodził nie mówiąc, dokąd, wracał kiedy chciał. Zdarzały się wypadki, że nie wracał na noc. Bała się, że utraci go zupełnie, że będzie żoną tylko „z urzędu”. Brak argumentacji, brak wpływu plus miłość — równały się pójściu na ustępstwa. Wtedy ze zdziwieniem skonstatowała, że mężowi chodzi tylko o to, by mógł swobodnie pić. Kobiety były niekoniecznym dodatkiem. Brzezienie własnego sumienia potrafił zagłu-

nie, czego dowodem jest przyznawanie młodzieży szeregu uprawnień społecznych. Z jednej strony na przykład przyznano 18-letniemu młodzieńcowi czynne prawo wyborcze, a z drugiej ma się przyjmować, że w tym wieku nie odpowiada on w pełni na swe czyny. Czy nie jest to pewna niekonsekwencja ustawowa? Padło tutaj również zastrzeżenie, że mogą zdarzać się pomyłki sądowe. Mogą zapewnić, że nie wykonuje się wyroku śmierci pochopnie. Zanim dojdzie do jego wykonania, jest rewizja zwyczajna, nadzwyczajna, Minister Sprawiedliwości bada prawidłowość postępowania sądowego, czyni to Prezes Sądu Najwyższego i Generalny Prokurator, wreszcie Rada Państwa wypowiada się w kwestii ulaskawienia.

Dlatego też wydaje się, że w tej chwili nie ma innych możliwości jak utrzymanie kary śmierci w kodeksie karnym. Jest ona „ziem koniecznym”, którego nie da się jeszcze usunąć.

✱

Na tym kończymy publikację, zapoznać Czytelników z naszą dyskusją na temat projektu Kodeksu Karnego. Z dyskusji tej, jak i innych, które toczą się na łamach czasopism i w środowiskach prawniczych, wynika jeden zasadniczy wniosek: przekreślenie dzieła wieloletniego wysiłku komisji kodyfikacyjnej byłoby niewłaściwe, ale z nim nowy kodeks karny wejdzie w życie, trzeba zmienić szereg zawartych w nim rozwiązań. Jakich? O tym mówili między innymi uczestnicy naszej dyskusji. Serdecznie im dziękujemy za uwagi i spostrzeżenia, które — jak sądzimy — komisja kodyfikacyjna zechce wziąć pod uwagę.

szyc wódką. Matka od chwili jego ożenku mieszkała gdzie indziej, sądził więc, że ma prawo wymagać by teraz oszczędzała go żona.

Oszczędziała. Wolała widzieć go pijanego, ale w domu. Wolała kupować mu wódkę niż męczyć się przypuszczeniami, że znów jest z Hanką — dziewczyną z zakładu. Teraz spędzał popołudnia w domu, pił i chwalił żonę. Cieszyła się z tych pochwał, cieszyła się, gdy widziała, że jest z niej zadowolony. A miał ku temu powody. Czegoś więcej mógł pragnąć? Rzadko się przecież zdarza, by żona kupowała mężowi wódkę, codziennie, w coraz większych ilościach, nie mówiąc przy tym słowa, nie okazując najmniejszego sprzeciwu, sama przy tym nie pijąc. Wódka, w domu, przy niej, była jej zdaniem, taką samą rozrywką jak dla innych kino.

Powiedziała mi — panie, czy nie lepiej, że pije w domu niż miałby to robić po knajpach, uganiając się przy tym za babkami?

Czy na pewno była przekonana o prawdziwości swoich słów, mówiąc, że w ten sposób uratowała dom, zachowała dzieciom ojca? Nie wiem. Tak samo jak nie wiem czy te dzieci za lat „naście” będą jej za takiego ojca wdzięczne.

Matka Jana W. interesowała się, chociaż z dala, losami syna. Pierwsze przymusowe leczenie. Wyszedł z tego „obronną ręką” dzięki pomocy żony. Wyciągnęła go stamtąd przed upływem miesiąca. W domu znów czekała wódka. Nie wiem, jakie obeszła drogi, by wyciągnąć go z drugiego leczenia. Tym razem trwało ono już tylko dwa tygodnie. „Nie było najgorzej” — mówi Jan W. — Irenka codziennie dostarczała kawę odpowiednią walówkę, znalazły się karty — można było wytrzymać. A na „Anticoi” i inne ich środki mam już sposoby. Zdażyłem wypraktykować.

Idylla „uratowanego domu” trwała. Z jego matką, która domagała się ponownego, skutecznego tym razem leczenia, postanowiła Irena „dać sobie radę sama”. A Janek pił, pił coraz więcej. Doszedł też do wniosku, że samotne picie nie ma wdziku. Znalazł się więc kolezdy. Następnie stwierdził, że męczy go praca i że jest on prawdopodobnie stworzony do wyższych niż praca celów. Te „ziote myśli” nie dawały jednak pieniędzy. Na jej nieśmiałość słowa, że pije za dużo, że kolezdy mogliby też coś dołożyć — miał zawsze gotową odpowiedź. Był przecież honorowy i miał gest. Wystarczyło, że pomruczał pod nosem o Hance. Skutkowało. Wracał koszarą dziewczyny z drukarni. By go odegnąć, wystarczyło „znaleźć” trochę pieniędzy.

Mądra maksyma mówiąca, że naiwnych nie sieją zastąpi chyba opis sposobów zdobywania tych pieniędzy.

Idylla „uratowanego domu” dobiega końca. Spotkała się nieodłączna para przyjaciół — wódka i oszustwo.

✱

Śledztwo w sprawie oszustw dokonanych przez Irenę W. trwa. Tylko kto tu jest istotnym sprawcą?



Spojrzenie z innej strony

W artykule tym pod tytułem Zdziśław Sachnowski zastanawia się na łamach „Tygodnika Demokratycznego” nad przyczynami, hamującymi proces przybliżania urzędu do obywatela. Zdaniem autora przemiany w stosunkach administracja — obywatel następują bardzo powoli wskutek czego i urzędnicy i interesanci niepotrzebnie tracą wiele czasu. Dzieje się tak m. in. dlatego, że komórki administracyjne zamiast same zbierać dane potrzebne do załatwienia indywidualnej sprawy obywatela — wyręczają się interesantem, zlecając mu znoszenie sobie z innych biur różnych papierków i informacji; utarła się też praktyka obciążania obywatela obowiązkiem wyjaśniania pomyłek, popełnionych przez urzędy; rozbudowano niekiedy do absurdalnych granic system kolegiąlnego uzgadniania spraw, które z powodzeniem mogłyby być załatwiane w trybie administracyjnym, co w konsekwencji uniemożliwia zajmowanie się w niektórych przypadkach indywidualnymi sprawami obywateli.

Mówiąc o zauważalnych dążeniach do usprawniania administracji (zmniejszenie liczby urzędników, wzrost ich kwalifikacji, uchwalenie KPA, inicjatywy poszczególnych przełożonych rad narodowych — m. in. w Poznaniu) autor opowiada się za wyodrębnieniem centralnego ośrodka, który by opracował program i metody rozwiązywania węzłowych problemów z dziedziny zarządzania, organizacji i techniki działania administracji.

Technika — chlebem powszednim

„Gazeta Chłopska” prowadzi dyskusję o młodzieży. W najnowszym wydaniu tygodnika wypowiedział się na ten temat Kazimierz Zieliński z Kaliska, który tak formułuje przyczyny ucieczki młodzieży ze wsi:

„Popatrzymy na nasze niekiedy wsie, są one jeszcze nadal zabite przysłowioowymi „deskami”. Brak tu najelementarniejszych urządzeń, brak wszelkich rozrywek kulturalnych, nie ma świetlic, nie ma miejsca, gdzie młodzież mogłaby się ześcisnąć, porozmawiać, poczytać gazetę, posłuchać radia (...). Jeżeli młody człowiek jest kilka lat w mieście i tam korzysta z urządzeń nowoczesnych, z rozrywek kulturalnych — to trudno wymagać, aby wrócił on do kopczenia lampki naftowej (...). Pokażmy młodzieży wzorowe wsie, dajmy im możliwość korzystania z kulturalnych rozrywek, urządzajmy wycieczki do teatrów, na koncerty, na mecze, gryziska sportowe, organizujmy w odpowiednim czasie wczasy dla młodzieży wiejskiej w miastach, a zatrzymamy ją na wsi.”

LEKTOR